

Czar ziół w dawnej Polsce

19 lipca 2012

Na początku była magia! A może tylko zwyczajna proza życia? Któż to zresztą może wiedzieć... Pewne jest tylko to, że od niepamiętnych czasów aż po dzień dzisiejszy ludzie starają się magicznym tańcem i śpiewem, tajemnym gestem i słowem wpłynąć na otaczającą ich rzeczywistość oraz na stan własnego ciała i ducha. W działaniach tych istotną, niejako wspomagającą zaklęcia rolę grały rozmaite zioła i substancje, którym przypisywano jakieś nadzwyczajne właściwości.

Zagadnieniami dotyczącymi zdrowia fizycznego człowieka zajęli się z czasem uczeni medycy wspierani przez kapłanów, a później przez chrześcijańskich zakonników, którzy w klasztorach doskonalili ziołolecznictwo. Potem byli aptekarze i wreszcie współcześni farmakolodzy.

Sprawy związane z życiem emocjonalnym, z realizacją ukrytych pragnień i marzeń, z wyzwaniem nadprzyrodzonej mocy oraz z próbami ujarzmienia sił natury, pozostały w gestii magów i czarnoksiężników.

Biegli w czarnej i białej magii adepci wiedzy tajemnej – podobnie jak i wykształceni lekarze – praktykowali zwykle na monarszych lub magnackich dworach oraz w ośrodkach akademickich i dużych miastach. Granica między magią a medycyną była zresztą niegdyś mglista i płynna. Skromny prosty lud musiał zadowolić się usługami rozmaitych „bab”, zielarek, „zamawiaczy” chorób, znachorek, wiedźm i innych domorosłych czarownic. Jak widać, były to profesje wysoce sfeminizowane. Były to też zawody podwyższonego ryzyka, gdyż czarów w kręgu cywilizacji Judeo-chrześcijańskiej surowo zakazywano.

Dzięki penalizacji praktyk czarnoksięskich znajdujemy dość dużo informacji na ich temat w zachowanych zapiskach sądowych oraz w dawnej literaturze przedmiotu. Istniały też szczegółowe

przepisy prawne w tej materii.

Usystematyzowane formy prześladowania czarownic dotarły do Polski w XVI wieku z Niemiec. Sądzone je w oparciu o tzw. Zwierciadło saskie na gruncie prawa magdeburskiego. Sejm w roku 1543 sprawy o czary oddawał pod jurysdykcję duchowieństwa, z zastrzeżeniem, iż w razie zaistnienia na skutek czarów czyjejkolwiek szkody, sądy świeckie mają prawo ingerencji w przewód sądowy. Podobnie statut litewski w roku 1564 oddawał je pod nadzór starostów. Tak więc ostatecznie procesy czarownic przejęły sądy świeckie miejskie i wiejskie.

Karą za czary było spalenie na stosie lub chłosta i wypędzenie z miasta. Oskarżone kobiety poddawano trzykrotnym torturom i pławiono (niewinne tonęły, a winne utrzymywały się mocą piekielną na powierzchni wody). Przesłuchiowano też świadków. Zeznania skrupulatnie zapisywano. Stan taki trwał aż do roku 1776, kiedy to podczas obrad sejmu na wniosek Wojciecha Kluszewskiego, kasztelana bieckiego, uchwalono osobną konstytucję zabraniającą w sprawach o czary stosowania tortur i znoszącą karę śmierci za ich praktykowanie na zawsze. Akt ten został upamiętniony okolicznościowym medalem.

Stosowane przeciwko wiedźmom prawo musiało oczywiście opierać się na jakichś podstawach teoretycznych i naukowych – w ówczesnym rozumieniu tego słowa. Zaczęły się tedy ukazywać stosowne publikacje. W 1595 roku w Krakowie wyszła książka pt. „Pogrom, czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchemiczne fałsze jak rozprasza Stanisław z Gór Poklatecki”. Następnie mamy Stanisława Ząbkowica (Ząbkiewicza) „Młot na czarownice” – tłumaczenie z roku 1614 wydanej w Kolonii książki Heinricha Kramera (Institoris) i (kwestionowane) Jakoba Sprengera pt. „Malleus Maleficarum”. Nieco łagodniejsze podejście reprezentuje dzieło pt. „Czarownica powołana, albo krótka nauka i przestroga ze strony czarownic”, wydane w Poznaniu w roku 1639. Szymon Syreński w swoim słynnym „Zielniku...”, wydanym w 1616 roku, daje także wykład czarów i guseł. Natomiast w „Sekretach białogłowskich” dowodzi się roli kobiet

w nagannych i posępnych działaniach magicznych. Ukazywały się naturalnie również podręczniki czarnej i białej magii, jak np. wydany w roku 1637 w Krakowie „Thesaurus Magicus domesticus”.

Opierając się na powyższym materiale źródłowym możemy wreszcie przystąpić do sedna sprawy, a więc do prezentacji mikstur, środków i ziół, które przed wiekami stosowano dla dobra i na zgubę bliźnich.

Otóż polska „czarologia” znała czary lekarskie, miłosne, mleczne, myśliwskie i wzrokowe. W praktycznym ich stosowaniu zazwyczaj istotną rolę odgrywały rozmaite ingrediencje o niekiedy zaskakującym składzie. Tak więc, aby spowodować uszczerbek na zdrowiu, wywołać pomorek wśród bydła albo zniszczyć urodzaje, czarownice – według akt sądowych – wsypywały do mleka uzbierane przed wschodem słońca grzyby starte na proszek. Potrafiły też wrzucać do potraw podawanych osobom poddawany urokowi włosy lub „fabrykowane myszy” z odpowiednio ułożonych liści. Zresztą nawet wylewanie przez „babę” zwykłej wody z konwi na lewo i prawo mogło spowodować posuchę. Do czarów i guseł używano także wody święconej, olejów świętych, a nawet Najświętszego Sakramentu, co spotykało się oczywiście z najsurowszym potępieniem ze strony Kościoła.

Wiedźmy chętnie przyrządzały również napoje miłosne, które – jak wieść niesie – miały być przyczyną śmierci Kazimierza Sprawiedliwego i młodo zmarłych ostatnich książąt mazowieckich. Podobno Barbara Radziwiłłówna także zawdzięczała afekt, jakim darzył ją Zygmunt August, tajemnej miksturze wlanej przez jej matkę do napoju królewicza.

Myśliwi, którym zależało na pomyślnych łowach, też mogli liczyć na pomoc „babki”. Wystarczyło, że wymawiając odpowiednie zaklęcie dodała ona wątrobę i serce nietoperza do ołowiu przeznaczonego na odlanie kul, a celność strzału była gwarantowana.

Najbardziej rozpowszechniło się naturalnie stosowanie w magii ziół i roślin o rzekomo czarodziejskich właściwościach. Dowiadujemy się zatem, że „gwoździki kramne czynią mocnym w małżeństwie; dzięgiel żuty, serca smutne rozwesela, oman, tęskność oddała, serca uwesela, człowieka wdzięcznego, miłego i przyjemnego czyni, kłopoty odpędza i zapomnienie przywodzi, cerę cudną czyni; pietruszka paniom niepłodnym służy; pięciornik, kto przy sobie mając co od króla będzie żądał, otrzyma wszystko, albowiem czyni człowieka wymownym i przyjemnym; piołun pod podeszwami noszony rozbudza apetyt; polej kreteński, kto chciwy czci, chwały i uwielbienia, ma go nosić przy sobie; rośnik noszony na szyi, zamienia nieprzyjaciół w przyjaciół, we wszelkich zawodach daje szczęście; rozchodnik używa się do czarów z pokrzywą; słonecznik mężom sił dodaje; szafran w miarę użyty serca rozwesela, nadużyty czyni człowieka smutnym; szałwia jest skuteczna do płodności.

Były więc środki wspomagające moc czarów, ale znano również sposoby i substancje mające zabezpieczać przed złymi mocami i różnymi urokami. Autorzy różnych poradników wykazywali się w tej dziedzinie przebogata inwencją. Niektóre metody mogą się wydać i dzisiaj dziwnie znajome.

Przed złem miały chronić domostwo żywopłoty z cierni i umieszczone w oknach i drzwiach gałązki agrestu z liściem. Dom zabezpieczała też stara, znaleziona podkowa przybita na progu. Rozstawione widłowo palce skierowane naprzód, chroniły od uroku rzucanego wzrokiem. Natomiast na odczarowanie ciągle chybiających strzelb myśliwskich najlepszym sposobem było obłożenie „czartopłochem”. Dobry sposób na uwolnienie się od czarów stanowiło włożenie do buta ekskrementów czarownicy lub okadzenie zębem trupim.

Także w zabezpieczaniu przed czarami niebagatelną rolę pełniły oczywiście zioła. W starych księgach czytamy więc, iż... dziewięćsiła ziele włożone dzieciom do kolebki zachowa je od złego urzeczenia bab; boże drzewko dobrze jest przeciw czarom

w małżeństwie w łożę słać; dębowe liście i drzewo są środkiem przeciw czarom, a dymu z liści dębowych czart się boi; dziewanna oddała czary; dzięgiel noszony zabezpiecza od czarowania i personę i dom; lubczyk jest dobry przeciw czarom rzuconym na bydło; piwonia, lekarstwo dla opętanych i przeciw czarom; pokrzywa trzymana w ręku ze złoceniem zabezpiecza od strachów i widm; przystęp noszony na szyi chroni od czarów; ruta, zebrana przed wschodem słońca i używana na surowo, dobra przeciw czarom; trędownik, zebrany przed wschodem słońca i jedzony na surowo, także przeciw czarom służy.

Długo, bardzo jeszcze długo można by cytować porady, przepisy i zalecenia, według których magiczna moc ziela zdaje się być panaceum na wszelkie człowiecze problemy, lęki i obawy. Niestety, ich praktyczne zastosowanie wymagało często kontaktu z siłami nieczystymi, ze światem pochodzącym z innego wymiaru. Budziło to zabobonny strach i... słono kosztowało, gdyż czarownice wyceniały swoje produkty, jak towar z „górnej półki”.

A więc wszystkim strachliwym i oszczędnym – oczywiście bez przesady – niech służy taka oto ponadczasowa dobra rada: Tam, gdzie rad siadasz, pokrop to wódką, a będą przy tobie dobrzy duchowie ku potwierdzeniu ciebie.

I tym optymistycznym akcentem wypada nam zakończyć tę próbę zgłębienia treści ksiąg wiedzy tajemnej. Niech wszystkie moce Matki Natury będą z Wami!

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Źródło: Ekologia.pl